

Gdy deszcz wystarcza do wstrzymania biegu świata, czyli Joanna Pucis i jej „Znaki nieszczególne”

Wydane w ubiegłym roku „Znaki nieszczególne” Joanny Pucis (wyd. Salon Literacki) pewnie nie wstrzelą się w mainstreamowe parametry, ale (tym bardziej) warto do nich zajrzeć, warto skorzystać z zaproszenia do subtelnego, wyrafinowanego, osobistego widzenia świata. „Wpadam w pułapki pomyłek” [ars errandi] pisze poetka, ale od razu dodaje „mam w sobie spokój jaki daje wyłącznie pewność niemożności”. Mam wrażenie, że to jedno z najbardziej serio wyznań poetyckich, ponieważ rzeczywiście – na przestrzeni kolejnych tekstów uderza dojrzała świadomość niedoskonałości i subiektywizmu w oglądzie świata (a co za tym idzie – względności i omylności), spokój w przyjmowaniu jego wielkich i małych spraw, szacunek wobec tego, co zwykłe, a w swojej zwykłości (i pomimo niej) godne dostrzeżenia. Skoro „deszcz by wystarczył/ żeby wstrzymać bieg świata/ przerwać opowieść w pół słowa/ zatrzymać samoloty na lotniskach” [deszczowy], a „między polem nawłoci/ a polem nawłoci/ stoją domy/ uwaga zły pies/ mur/ garaż/ kolumna/ niedzielne popołudnie (...) czerwone słońce wypełnia tętnice świata/ w których jeszcze nie zastygła/ substancja” [substancja] – to znaczy, że poetycką soczewkę autorka potrafi przykładać do najmniejszego nawet szczegółu i przez ów szczegół dostrzegać sprawy najwyższej wagi. Prawa uniwersalne realizują się bowiem w codziennych historiach, w kałuży odbija się wszechświat, każda komórka nosi w sobie pamięć o ewolucji. Można więc docierać przez fakturę tego, co wyczują palce, do prawd ponadczasowych. Można też zachować przy tym dystans, zwłaszcza, że „czas nad brzegiem jeziora/ jest nieobiektywny” [łasica], a „biegnie/ bo wrzesień i wrzesień i wrzesień// a przecież nic i nic i nic [czas].

W świecie, w którym każdy szczegół (pies? mur? kałuża? mirabelki?) jest wart wiersza, nie chodzi też za bardzo o to, by ów (szczęśliwy) był realny. Wyznaje poetka (podmiot liryczny? bohaterka?): „śnię mi się obce miejsca/ ulice nie dotknięte moim pośpiechem/ place podwórka ogrody/ nie odbite w źrenicach/ sklepy gdzie nic nie kupiłam” [senny], podobnie płynna granica między tym, co realne, tym co... potencjalne(?) widoczna jest w niezwykłym fragmencie: „jakiego koloru była ta sukienka/ bo niebo było szare/ prawie grafit/ jak zwykle przed wiosenną burzą (...) chyba żółta/ tak/ teraz pamiętam/ kontrasty szybciej się przypominają (...) ta chwila nigdy się nie zdarzyła/ i nigdy nie zdarzy/ nie było i nie będzie/ to tylko wypadkowa prawdopodobieństwa/ ciężar właściwy możliwości// wiem to teraz/ patrząc na zdjęcie gdzie stoisz uśmiechnięta/ na tle magnolii/ której już nie ma/ i mnie nie ma” [fotografia Sylwii, maj 1945]. Oniryczne widzenia czy namysł nad umownością naszego tu i teraz? Ważenie myśli, kim bylibyśmy, a może kim nie bylibyśmy, gdyby nie taki, a nie inny splot okoliczności? Skąd wobec tego brać pewność? Na takie pytania ta poezja nie próbuje (na szczęście) odpowiadać, zwłaszcza, że trudno o tradycyjne punkty oparcia w sytuacji, gdy „wszechmogący (...) mieszka w moim brzuchu/ tu urządził sobie stację nadawczą/ z której wysyła coraz częstsze komunikaty/ o zbliżającej się apokalipsie// zawsze kłamie a ja/ zawsze mu wierzę” [fider]. Wiele w tym światopisanu pokory; czytamy wyznanie: „tyle jest rzeczy/ których nie umiem się już nauczyć” [tworzywo] lub dialog z wierszem Szymborskiej: „natura tak hojna dla jaszczurki/ nie dała nam praktycznej umiejętności odgryzania ogona// nie umiemy pozbyć się pamięci/ ani wstydu/ ani tęsknoty” [autotomia] i zaczynam ufać poezji Joanny Pucis, która w człowieku widzi człowieka i nie ma do niego żalu o jego człowiecze ograniczenia i ułomności, a w naturze wszystko, co się wydarza, uznaje za... naturalne: „nie było niczym niezwykłym/ nie stało się nic co mogłoby/ poruszyć pokolenia/ ziemia minutą ciszy oddała cześć niebu” [zaćmienie słońca w Lefkas]. Jeśli ktoś jeszcze poza poetką widzi te oczywistości, to jest to oczywiście dziecko, które „biegnie ulicą/ wbiega w płamę słońca/ staje zdziwione/ – oto w sekundę zmienił się świat” [my którzy wiemy]. Tej zwykłej urody świata nie dostrzegamy „my którzy wiemy/ idziemy ulicą/ wchodzimy w plamy słońca/ nie

zatrzymujemy się" [ibidem]. Poetka w żadnym miejscu tego nie ocenia, nie wartościuje, nie postępuje – nikogo i niczego, w tym i tego (namacalnego niemal) zubożenia. Mówi, wskazuje na fakt, ponieważ dostrzega. Nic ponad, ocena jest już ewentualnie sprawą czytelnika. Podkreślam ów dystans i wyważenie, widząc w tym wielką wartość. Na rewersie dystansu jest jednak alienacja: „dwa światy z granicą szyby/ i ja między jednym i drugim/ na swoim miejscu// już nie ucieknę [tak mi się widzi listopad], cena za rezygnację z bycia w wirze spraw, może nawet samotność, może pewien outsiderizm, jakaś osobność?

Tak oto podążając tropami książki, zaczynając od sztuki błędzenia, poprzez pęknięcia, które uczą pokory, dociera się do próby sił, do punktu, w którym wiadomo: „kierunek już został obrany// kurs na nieistnienie" [kałuże i mirabelki]. Po dotarciu do granicy, za którą trzeba by się oddać rozważaniom eschatologicznym, autorka mówi *stop*. Dalej nie drążymy. Czy to oznacza koniec? Czy ta poezja musi zamilknąć? Odpowiedź, której udzielają i kałuże, i mirabelki, i pewnie każdy inny pięknie nieskomplikowany, niezdolny do spekulacji element tego świata, a którą to odpowiedź może usłyszeć tylko najwrażliwsze ucho, jest zaskakująca i optymistyczna: „pora wpuścić światło/ pora wracać na powierzchnię dnia" [sen dociera do jądra].

Izabela Fietkiewicz-Paszek
eleWator, nr 7 (1/2014) styczeń/marzec

Joanna Pucis, Znaki nieszczęśliwe, wyd. Salon Literacki, 2013

